

MORALNE WYMIARY POLSKIEGO SPORU O CZŁOWIEKA

Papież [...] ludzi nauki wzywa do bycia nie tylko sumiennymi pracownikami nauki, ale także ludźmi mądrymi. [...] „W codziennym trudzie pracownika nauki konieczna jest także szczególna wrażliwość etyczna. Nie wystarcza bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Czynności umysłu muszą być koniecznie włączone w duchowy klimat niezbędnych cnót moralnych, jak szczerść, odwaga, pokora, uczciwość oraz autentyczna troska o człowieka”.

Pisanie o polskim sporze o człowieka może się wydawać niestosowne w kontekście pielgrzymki pełnej ciepła, życzliwości i pokoju. A jednak to Papież powiedział 8 czerwca 1997 roku w Krakowie na spotkaniu z naukowcami z okazji 600-lecia Wydziału Teologicznego UJ te słowa: „Wielki spór o człowieka u nas w Polsce wcale się nie zakończył wraz z upadkiem ideologii marksistowskiej. Spór o człowieka trwa w dalszym ciągu, a pod pewnym względem nawet się nasilił. Formy degradacji osoby ludzkiej oraz wartości życia ludzkiego stały się bardzo subtelne, a tym samym bardziej niebezpieczne. Potrzeba dziś wielkiej czujności w tej dziedzinie”¹.

Czujność – nie tylko ludzi nauki, ale i nas wszystkich – przejawiać się powinna we wnikliwości pytania o główne płaszczyzny sporu antropologicznego, w dociekliwości analizowania argumentów wszystkich spierających się oraz w uczciwości dochodzenia do wspólnego dobra. Dlatego w niniejszym artykule przedstawimy geografię dzisiejszego sporu o człowieka w Polsce, zarysujemy obowiązki wynikające z posługi myślenia oraz wyakcentujemy najważniejsze – naszym zdaniem – moralne obowiązki ludzi sumienia w Polsce. W zakończeniu wskażemy na to, co Kościół ma najlepszego do zaoferowania dzisiejszej Polsce.

POLSKA GEOGRAFIA SPORU

Jeśli mówi się o polskim sporze o człowieka, wypadałoby rozpocząć od krótkiego zarysowania przedmiotu sporu: kto spiera się o człowieka i jaki

¹ Jan Paweł II, *Spotykamy się w imię wspólnej miłości do prawdy*, ORpol. 18(1997) nr 7, s. 62.

jest przedmiot tego sporu. Odpowiedź na to pytanie nie jest łatwa, niemniej warto zwrócić uwagę na wielopłaszczyznowość i wielowątkowość walki o duszę współczesnego Polaka. Nie ulega wątpliwości, że duży wpływ na budowanie obrazu człowieczeństwa mają środki społecznego przekazu. Jaką prawdę o człowieku przekazuje również kultura tworzona przez wybitnych polskich twórców. Mamy wreszcie niemały wpływ Kościoła, który poprzez katechizację, niedzielne przepowiadanie w kościołach i w środkach przekazu (niedostatecznie jednak wykorzystanych) buduje chrześcijański obraz człowieka.

Nie należy widzieć tylko zagrożeń i obawiać się przeciwników prawdy o człowieku na wszystkich tych płaszczyznach. Jeśli w środkach masowego przekazu jest wiele prymitywizmu i półprawd, to jednak nie mogą one nie przekazywać przynajmniej części prawdy o świecie, o prawdziwych tęsknotach człowieka i prawdziwych ludziach naszych dni. Jeśli nawet media produkują masy pozostające w pewnym stanie lekkomyślności i inercji, to masy te nie tyle – jak chce J. Boudrillard – unicestwiają wszelkie znaczenia, ile poprzez powierzchowność przyswajania i przesyt sztucznością – m i l k n ą. W tym milczeniu może się zrodzić pustka, ale i tęsknota za prawdziwym życiem w prawdziwym świecie. Wszystko zależy od tego, kto i jak przemówi wobec milczenia mas. Tu więc czujność powinna zamieniać się w posługę Prawdzie.

Niewątpliwie spór o człowieka rozgrywa się również na terenie dzisiejszej szeroko rozumianej kultury. Chociaż w Polsce wiele w niej manieryzmu i kapryśności bliskich postmodernizmowi, to jednak głosy chociażby naszych noblistów w dziedzinie literatury zdają się afirmować wielką i piękną tajemnicę człowieka. Oto na przykład Cz. Miłosz krytykuje „somatyzm dotrumienny” T. Różewicza, ukazujący życie ludzkie jako wegetowanie „kiszek, wątroby i genitaliów”. Zresztą właśnie w przypadku Różewicza można pytać, czy opisywanie głodu nie wskazuje na istnienie chleba, Boga i miłości. Dlatego nie martwiłbym się, zresztą nie w pełni prawdziwym sądem Miłosza, że w Polsce, kraju katolickim, poezja jest przeważnie agnostyczna albo ateistyczna². Czyż W. Szymborska nie mówi o kondycji ludzkiej w języku innym niż postmoderniści? Czyż tematem wielu jej wierszy nie jest zdumienie konkretnym istnieniem, a „ironiczna czułość wobec człowieka”, o której pisze M. Janion, nie łączy się tu z jakimś nakazem wewnętrznym, wiodącym do wyboru światła, a nie ciemności?

Naturalnie, obok wspomnianych tutaj nazwisk można wymienić wiele innych, których przywołanie wprowadziłoby inny obraz sytuacji. Nie chcemy przemilczać widocznego przecież kryzysu kultury humanistycznej i moralnej

² Por. Miłosz o Różewiczu, „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 42.

w dzisiejszej Polsce. Nie można go jednak opisywać za pomocą kategorii tylko postmodernistycznych. Nie można przeoczyć choćby tego, że po latach udawania w ekonomii, ideologii i szkole ludzie złąknieni są rzetelności w pracy, prawdy w podręcznikach historii i wolności w najbardziej prywatnych wyborach życiowych.

I chociaż ta tęsknota potrafi często doskonale współistnieć z nieumiejętnością wyboru, przyzwyczajeniem do kłamstwa i chodzenia na skróty, to nie ma teraz – naszym zdaniem – zapotrzebowania w głębi narodowej duszy Polaków na filozofię błaznów, o której L. Kołakowski tak pisał: „Filozofia błaznów jest tą właśnie, która w każdej epoce demaskuje jako wątpliwe to, co uchodzi za najbardziej niewzruszone, ujawnia sprzeczności tego, co wydaje się naoczne i bezsporne, wystawia na pośmiewisko oczywistości zdrowego rozsądku i dopatruje się racji w absurdach – słowem podejmuje cały codzienny trud zawodu błazna razem z nieuchronnym ryzykiem śmieszności; w zależności od miejsca i chwili myśl błazna może poruszać się po wszystkich ekstremach myślenia, albowiem świętości dzisiejsze były wczoraj paradoksami, a absoluty na równiku bywają bluźnierstwem na biegunie. Postawa błazna jest stałym wysiłkiem refleksji nad możliwymi racjami idei przeciwstawnych, jest tedy dialektyczna z przyrodzenia; jest po prostu przewyciężeniem tego, co jest, dlatego że jest właśnie; rządzi nią wszakże nie chęć przekory, ale nieufność do wszelkiego świata ustabilizowanego. W świecie, gdzie na pozór wszystko się stało już, jest ruchem wyobraźni, a stąd określa się również przez opór, który musi pokonać [...]”³.

W Polsce powojennej było tak dużo dialektycznego błazeństwa zinstytucjonalizowanego, że zapotrzebowanie na błaznów – jak rozumie to Kołakowski – nie jest w tej chwili tak duże. Przecież nie przypadkiem nie znajdują aprobaty ani w polityce, ani w życiu społecznym przedstawiciele wszelkich radykalnych stanowisk. Większym niebezpieczeństwem w obecnym polskim sporze o człowieka jest brak orientacji antropologicznej. Na rynku idei, opuszczonym nagle przez marksistów, wieją różne wiatry. Tu i ówdzie przemykają ofiary ukąszenia Heglowskiego, pojawiają się spóźnieni wyznawcy Freuda czy oszołomieni wielbiciele Nietzschego. W każdym razie rynek jest otwarty i nie widać na nim jednej głównej postaci.

Warto pamiętać przy tym, że – w odróżnieniu od społeczeństw, które przeszły szkołę racjonalistycznego myślenia – u nas nie wykształcił się kult zdrowego rozumu, nie ukształtowało się też przywiązanie do cnót obywatelskich i instytucji życia publicznego. Jeśli płynie dzisiaj do nas z Zachodu postmodernistyczna nieufność wobec rozumu, to nie pojawia się w równie szybkim tempie wrażliwość na kryzys ekologiczny, przywiązanie do instytucji demokra-

³ L. Kołakowski, *Kapłan i błazen (Rozważania o teologicznym dziedzictwie współczesnego myślenia)*, w: tenże, *Pochwała niekonsekwencji*, t. 2, Warszawa 1989, s. 178.

tycznych i umiejętność dialogu w społeczeństwie pluralistycznym. Istnieje – niestety – niebezpieczeństwo, że bardziej atrakcyjny okaże się relatywizm moralny postmodernistów, niż twarde wymagania panujące w szkole obywatelskiego myślenia i działania.

Nie można przy tym zapomnieć, że wraz z kolejnymi rewolucjami ostatnich dwustu lat, człowiek kultury zachodniej pragnął uwolnić najpierw państwo od Kościoła, potem społeczeństwo od religii, a wreszcie chce „wyzwolić” wolność od wszelkiej prawdy obiektywnej. Skutki rewolucji przeprowadzanych w takim duchu mszczą się na samych rewolucjonistach. W wyniku rozejścia się dróg wolności i religii człowiek czuje się coraz mniej skrzepowany regułami moralnymi i coraz bardziej bezbronny wobec własnych lęków przed pustką i bezsenssem, winą i potępieniem, chorobą i śmiercią.

Pokusa postmodernistycznego niedowierzania prawdzie obiektywnej może znaleźć u nas posłuch poprzez uproszczone wykorzystywanie wiedzy naukowej w wyjaśnianiu filozoficznym, czy wręcz religijnym. Tak czynili u nas wyznawcy tak zwanego światopoglądu naukowego, tak dzieje się u socjobiologów i postmodernistów. Popularny u nas ostatnio R. Dawkins twierdzi, że jeśli kiedykolwiek odwiedzą Ziemię istoty bardziej od nas rozwinięte, ich pierwsze pytanie będzie brzmiało: czy odkryliśmy już ewolucję? Dopiero bowiem po Darwinie możemy sensownie odpowiadać na takie pytania, jak: Czy życie ma jakikolwiek sens?; Po co istniejemy?; Kim jest człowiek? Rozwiązując tajemnicę istnienia Darwin – według Dawkinsa – sprawił, że ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie. „Dobór naturalny – odkryty przez Darwina ślepy, bezrozumny i automatyczny proces, o którym wiemy dziś, że stanowi wyjaśnienie zarówno istnienia, jak i pozornej celowości wszystkich form życia – działa bez żadnego zamysłu. Nie ma ani rozumu, ani wyobraźni. Nic nie planuje na przyszłość. Nie tworzy wizji ani nie przewiduje, nie widzi. Jeśli w ogóle można o nim powiedzieć, że odgrywa w przyrodzie rolę zegarmistrza – to jest to ślepy zegarmistrz”⁴.

Jeszcze bardziej uproszczony sposób połączenia wiedzy naukowej ze światem kultury przedstawia R. Rorty, amerykański neopragmatyk, wpisujący się w szeroko rozumiany nurt myśli postmodernistycznej. Przeciwstawia się on przypisywaniu historii kultury jakiegokolwiek celowości, nawet takiej jak odkrycie prawdy czy wyzwolenie ludzkości. Swoje wyraźnie nietzscheańskie rozumienie człowieka próbuje pogodzić z czysto mechanistycznym opisem wzajemnych relacji istot ludzkich i wszechświata. Rorty z mocnym przekonaniem „wierzącego” jednak filozofa twierdzi, że prawdziwa nowość może pojawić się w świecie ślepych, przygodnych i mechanicznych sił. Tak na

⁴ R. Dawkins, *Ślepy zegarmistrz, czyli jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany*, Warszawa 1994, s. 27. Por. t e n ż e, *Samolubny gen*, Warszawa 1996, s. 17.

przykład promień kosmiczny mógł rozrzucić atomy w cząsteczce DNA w taki sposób, że powstały storczyki lub małe człekokształtne. „Podobnie, o ile nam wiadomo, albo o ile powinno nas to obchodzić, metaforyczne użycie «ousia» przez Arystotelesa, metaforyczne użycie «agape» przez św. Pawła i metaforyczne użycie «gravitas» przez Newtona były wynikiem rozbicia przez promienie kosmiczne delikatnej struktury jakichś kluczowych neuronów w ich mózgach. Albo, co bardziej przekonujące, stanowiły one rezultat pewnych dziwnych zdarzeń z dzieciństwa – jakichś obsesyjnych wypaczeń pozostawionych w ich mózgach przez idiosynkratyczne urazy. Mało ważne, jak dokonała się ta sztuczka. Efekty były wspaniałe. Nigdy przedtem czegoś takiego nie było”⁵.

POSŁUGA MYŚLENIA

Zdumiewający w tym tekście jest nie tylko prymitywizm ujmowania owej „nowości” człowieka, czyli filozoficzno-antropologicznej prawdy o nim, ale także lekceważący stosunek do nauk przyrodniczych, które starają się wyjaśnić „sztuczkę” człowieczeństwa. Okazuje się, że z tego punktu widzenia w końcu nie jest ważne, jak ona się dokonała.

Jakże inne jest podejście Papieża do tej kwestii. Przemawiając do naukowców, 8 czerwca 1997 roku w krakowskiej kolegiacie św. Anny, skierował ich wzrok na kaplicę św. Jana z Kęt, w której znajduje się sarkofag Mistrza Jana. Oparty on został na barkach postaci uosabiających cztery tradycyjne wydziały uniwersytetu: medycynę, prawo, filozofię i teologię. Dla Papieża jest to czytelny obraz nie tylko zadań uniwersytetu, ale i drogi dochodzenia do najwyższej prawdy o człowieku. Oto jego słowa: „Człowiek przekracza granice poszczególnych dyscyplin wiedzy, tak aby ukierunkować je ku owej prawdzie i ku ostatecznemu spełnieniu swego człowieczeństwa. Można tu mówić o solidarności różnych nauk w służbie człowiekowi i w odkrywaniu coraz pełniejszej prawdy o nim samym i o otaczającym go świecie, o kosmosie”⁶.

Chrześcijańska odpowiedź na niepełną (jeśli nie zdeformowaną) wizję człowieka w żadnym razie nie pomija wysiłku współczesnych nauk o człowieku. Są one przecież porządkującym świadectwem poszanowania dla wszystkiego, co istnieje. Chrześcijańska wizja zjednoczenia wszystkiego i wszystkich w Chrystusie „wnosi nadzieję i pewność, że to kruche dobro, piękno i życie, które dostrzegamy we wszechświecie, zdąża w stronę dopełnienia i spełnienia, jakich nie przewyciężą siły rozpadu i zła. Wizja ta dostarcza wreszcie zdecy-

⁵ R. Rorty, *Przygodność języka*, w: *Postmodernizm a filozofia. Wybór tekstów*, red. S. Czerniak, A. Szahaj, Warszawa 1996, s. 133.

⁶ J a n P a w e ł II, *Spotykamy się w imię wspólnej miłości do prawdy*, s. 61.

dowanej afirmacji tych wartości, które wylaniają się z naszej wiedzy i szacunku dla stworzenia”⁷.

Taki program można nazwać głoszeniem nowej Ewangelii życia. Polega on na uzasadnianiu szacunku dla życia w świetle rozumu otwartego na poszukiwanie pełnej prawdy o człowieku jako osobie. Program staje się tym bardziej aktualny i potrzebny, im bardziej widoczne stają się skutki oparcia rozumu na sobie samym, zachwytu nad zdolnością analityczną rozumu, redukcji ducha do rozumności i religii do etyki. Strzępy antropologii postmodernistycznej oferują pełne zwycięstwo Narcyza nad Prometeuszem, postulują życie terażniejszością i akceptują takie wzorce osobowości, jak spacerowicz, włóczęga, turysta i gracz⁸. Zdumiewająca jest w kulturze postmodernistycznej szczerłość w przyznawaniu się do własnej niemocy duchowej, rywalizującej zresztą z kultem wartości witalnych, które nie potrzebują moralnego uzasadnienia.

Chrześcijańska wizja człowieka raz jeszcze zdaje egzamin ze swego realizmu, gdy nie godzi się na „ludyczną lekkość bytu”, ale próbuje stawić czoło konkretnym wymaganiom życia. Trzeba przecież orientować się w powodzi informacji, decydować o wykorzystaniu energii atomowej, kontrolować machinacje giełdowe. Czy człowiek jako „produkt ruchomej armii metafor” może stawić czoło możliwościom współczesnej technologii genowej i obronić się przed uprzedmiotowieniem? Czyż możemy przeoczyć fakt, że przy końcu ery, nazwanej wiekiem postępu i rozumu, mamy ogromną wiedzę, ale za mało mądrości; olśniewającą technologię, lecz za mało energii duchowej; rozwinięty przemysł, ale za mało wrażliwości ekologicznej; wiele demokracji, ale za mało moralności?⁹

W tym miejscu należy zgłosić pilny postulat do wszystkich budujących adekwatną antropologię chrześcijańską. Ponieważ stara się ona zrozumieć i tłumaczyć człowieka w tym, co istotowo ludzkie, nie można jej ograniczyć do syntezy i uogólnienia współczesnych nauk o człowieku. Z drugiej strony koniecznie trzeba uwzględnić uwarunkowania natury biologicznej, psychologicznej i społecznej, na które zwróciły uwagę współczesne nauki o człowieku. R. Buttiglione słusznie pisze o naiwności tych, którzy zamykają oczy na mediację podświadomości oraz mediację społeczną w procesie chociażby kształtowania sumienia. „Stanowisko teologiczne, które na mocy przyjętych założeń jest idealistyczne w teorii, znajduje się potem w niemałym kłopotcie, by postawić skuteczną zaporę hedonizmowi w praktyce. Presja wewnętrznych dążeń popędowych i presja pokusy konformizmu, dostosowania się do nacisków

⁷ *Postanie Jego Świątobliwości Ojca Świętego Jana Pawła II do Ojca George'a V. Coyne'a, dyrektora Obserwatorium Watykańskiego, „Zagadnienia Filozoficzne w Nauce” 1990, nr 12, s. 5.*

⁸ Por. Z. B a u m a n, *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa 1994, s. 7-35.

⁹ Por. H. K ü n g, *Projekt Weltethos*, München 1993, s. 31.

zewnątrznego środowiska społecznego działają potem z tym większą żywiołowością i bezwzględnością, im mniej się rozumie ich naturę”¹⁰.

Trzeba zdawać sobie sprawę z trudności prowadzenia dialogu teologów z przedstawicielami współczesnych nauk o człowieku. Teologowie stają tu poniekąd przed tymi samymi trudnościami, które mieli i mają filozofowie i etycy. O ile jednak ci ostatni łatwo oddają pole biologom, fizykom i chemikom – czasami aż do samobójczego likwidowania przedmiotu formalnego uprawianej dziedziny – o tyle teologowie muszą pytać o funkcjonalizację idei Boga i nie mogą utracić własnej tożsamości metodologicznej. Wierność Objawieniu broni teologów przed obydwoma niebezpieczeństwami. Nie chodzi przy tym o nieświadomą współczesnych badań naukowych ucieczkę w biblicyzm, ani tym bardziej o naiwne oddanie pola socjobiologom czy zwolennikom pojęcia prawdy jako „ruchomej armii metafor”.

Podstawową troską rzetelnej naukowo i świadomej swej specyfiki antropologii teologicznej musi być hermeneutyka, która zestawi rzetelny opis egzystencji człowieka z przesłaniem Biblii. Tak więc zrozumienie tego, co istotowo ludzkie w ciele człowieka, zakłada zarówno poznanie biologiczno-psychicznej struktury ciała, jak też uwzględnienie znaczenia żyjącego ciała. Słusznie pisze Buttiglione: „Nie istnieje (jakaś) struktura biologiczna aktu i (jakaś) decyzja wewnętrzna podmiotu, który traktuje akt (tylko) z punktu widzenia jego skutków. Pomiędzy płaszczyzną biologiczną i duchową włącza się – i niejako obie w jedną całość łączy i jako jedną całość wyraża – inna jeszcze płaszczyzna. W niej właśnie dochodzi do głosu przedmiotowe znaczenie, obiektywny sens aktu”¹¹.

Nie ma innej drogi niż kontynuowanie wysiłku zrozumienia natury osoby ludzkiej. U nas rozpoczął tę drogę – na płaszczyźnie filozoficznej – kardynał Wojtyła. Później kontynuował ją jako papież – na płaszczyźnie teologicznej – w cyklu katechez środowych, wygłaszanych w latach 1979-1984. Jana Pawła II teologia ciała została oparta na realistycznie i konsekwentnie przeżywanym doświadczeniu siebie w perspektywie stwórczego i odkupieńczego działania Boga. Ponad przeszłymi i obecnymi ograniczeniami ciała realny człowiek odkrywa dynamizm swego życia, który nie tylko transcenduje jego somatykę i psychikę, ale wyznacza orientację życiu. W tym sensie cielesność człowieka jest swoistym znakiem, który nie kłamie osobie. Nic więc dziwnego, że tak wiele miejsca zajmuje w Biblii. Dlatego teologia ciała jest antropologią człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże.

¹⁰ R. Buttiglione, *Dar ciała darem osoby. Autonomia sumienia wobec autonomii prawdy*, w: Jan Paweł II, *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich. Chrystus odwołuje się do zmartwychwstania. O Jana Pawła II teologii ciała*, Lublin 1993, s. 149.

¹¹ Tamże, s. 157.

LUDZIE SUMIENNI CZY LUDZIE SUMIENIA?

Obok budowania pełnej prawdy o człowieku ludzie nauki powinni spełniać „funkcję sumienia krytycznego wobec tego wszystkiego, co człowieczeństwu zagraża lub co go pomniejsza”¹² – tak mówił Papież w kolegiacie. Zdeformowana lub niepełna wizja człowieka przemienia się w poważne zagrożenie dla jego życia i skuteczności działania. Jeśli więc próbujemy zarysować główne linie polskiego sporu o człowieka, to nie może tu zabraknąć moralnego wymiaru tego sporu. Tym bardziej że Ojciec Święty konsekwentnie przypominał w czasie ostatniej pielgrzymki główny przedmiot moralnego sporu Polaków: zagospodarowanie daru wolności, oraz szczególnie podkreślał obowiązek bycia solidarnymi z biednymi.

Niewątpliwie zasadniczym zadaniem moralnym pozostaje sprawa wolności. Pewnie nie przypadkiem Ojciec Święty w przesłaniu do biskupów z Konferencji Episkopatu Polski (8 czerwca 1997) powtórzył słowa, które skierował do polskich biskupów w roku 1991. Już wtedy Papież zachęcał Episkopat i Kościół w Polsce do przetłumaczenia na język konkretnych problemów i zadań prawdy, iż człowiek jest drogą Kościoła. „W tej chwili [...] człowiek musi znaleźć w Kościele przestrzeń do obrony poniekąd przed samym sobą: przed złym użyciem swej wolności, przed zmarnowaniem wielkiej historycznej szansy dla narodu”¹³.

Wezwanie do uczenia się wolności zabrzmiało szczególnie mocno w Poznaniu 3 czerwca 1997 roku, w przemówieniu do młodzieży. Ojciec Święty mówił: „Osoba ludzka, stworzona na obraz i podobieństwo Boga, nie może stawać się niewolnikiem rzeczy, systemów ekonomicznych, cywilizacji technicznej, konsumizmu, łatwego sukcesu. Człowiek nie może stawać się niewolnikiem swoich różnych skłonności i namiętności, niekiedy celowo podsycanych. Przed tym niebezpieczeństwem trzeba się bronić. Trzeba umieć używać swojej wolności, wybierając to, co jest dobrem prawdziwym. Nie dajcie się zniewalać! Nie dajcie się zniewolić, nie dajcie się skusić pseudowartościami, półprawdami, urokiem miraży, od których później będziecie się odwracać z rozczarowaniem, poranieniem, a może nawet ze złamanym życiem”¹⁴.

Uczenie się wolności odbywa się więc na wszystkich płaszczyznach ludzkiego życia i dotyczy wszystkich. Trochę naiwna jest wiara niektórych naszych intelektualistów w to, że wraz z dorastaniem młodych pokoleń niemal automatycznie zniknie „homo sovieticus” i zagospodarujemy sumiennie polską wolność. Sumiennność to jednak dopiero konsekwencja bycia człowiekiem

¹² J a n P a w e ł II, *Spotykamy się w imię wspólnej miłości do prawdy*, s. 62.

¹³ T e n ż e, *Odpowiedzialność pasterzy za Kościół*, ORpol. 18(1997) nr 7, s. 59.

¹⁴ T e n ż e, *Jesteście wezwani do świadczenia o wierze i nadziei*, ORpol. 18(1997) nr 7, s. 32.

sumienia. Ojciec Święty w słynnym przemówieniu w Skoczowie mówił o ludziach sumienia. W Polsce modne jest dzisiaj nawoływanie do sumienności w pracy, nauce, w płaceniu podatków i przestrzeganiu przepisów. Niewielu ma jednak odwagę mówić o „ludziach sumienia”. Sumienie to najtajniejszy środek, niemal „sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa”¹⁵. Człowiek, który nie boi się odkryć w sobie tej przestrzeni, musi zmierzyć się z ideą obiektywnego ładu moralnego, musi mówić o aksjologicznym wymiarze konstytucji, traktować pojednanie narodowe bez lekceważenia sprawiedliwości. Musi uczyć się tolerancji i dialogu bez fundamentalistycznego zacietrzewienia oraz wiedzieć, jak trudno jest budować kapitalizm świadomy swych zobowiązań społecznych.

Papież nie mówił o wszystkim w czasie swojej ostatniej pielgrzymki, jednak nawoływał nas do uczenia się także na błędach innych, którzy swoją wolność zagospodarowują od dziesiątków czy może setek lat bez tych przeszkód, które stały się udziałem Polaków. W tym kontekście warto jednak zwrócić uwagę na prawie przemilczaną u nas książkę A. MacIntyre’a *Dziedzictwo cnoty*. Autor słusznie twierdzi, że na współczesnej scenie moralności na Zachodzie dominują trzy postacie: biurokratyczny menedżer, bogaty esteta oraz terapeuta. Ten pierwszy dobiera w efektywny sposób środki do celów, manipuluje innymi i stworzonym przez siebie systemem, aby zapewnić największy zysk sobie i akcjonariuszom, w których imieniu pracuje. Bogaty esteta szuka ekscytujących przyjemności i doznań. Jego główna troska dotyczy zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego. Terapeuta potrzebny jest wtedy, gdy biurokratyczny menedżer i bogaty esteta czują się mniej sprawni¹⁶.

Czyż więc nie sumienności wymaga się od menedżerów? Czyż nie swoście rozumianej sumienności bronią esteci, kiedy lokalizują sumienie gdzieś w bliżej nie określonej autentyczności przeżyć, do których nie należy przykładać żadnych kryteriów, zwłaszcza znajdowanych poza estetyczną wrażliwością? Sumiennie też powinni pracować terapeuci, oferujący swoje usługi zmęczonym menedżerom i znudzonym estetom. Terapeuci, jako świeccy specjaliści od duchowych niepokojów, powinni skutecznie i sumiennie pomagać w przezwyciężaniu kryzysów.

Ci, których nie stać na drogich terapeutów, mogą znaleźć sumiennych pocieszycieli w licznych programach telewizyjnych. Tam przedstawia się świat kolorowo i migotliwie. Kolor zastępuje codzienną szarżyznę, a migotliwość sprawia wrażenie jakby uczestnictwa w innym świecie. Właśnie tutaj tworzy się masę, która gotowa jest zgodzić się z niejednym barbarzyństwem, sprytnie uzasadnionym przez manipulatorów bez sumienia. Typowy przykład z ostat-

¹⁵ Por. KDK, nr 16.

¹⁶ Por. A. M a c I n t y r e, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, Warszawa 1996, s. 62-75.

nich miesięcy to argumenty wielu szwedzkich intelektualistów broniących przymusowej sterylizacji prowadzonej w latach 1935-1976. Wysterylizowano wtedy (tylko w Szwecji) ponad sześćdziesiąt tysięcy osób zakwalifikowanych jako „niepełnowartościowe rasowo i społecznie”. Porażająco brzmią argumenty tych, którzy jeszcze dzisiaj bronią tego barbarzyństwa. Lekarze i urzędnicy – niewątpliwie sumienni – tłumaczą, że dzięki polityce sterylizacji udało się zmniejszyć liczbę osób upośledzonych w Szwecji ze 150 tysięcy w latach trzydziestych i czterdziestych do 40 tysięcy obecnie. Ideologowie państwa dobrobytu tłumaczą z kolei, że takiego państwa nie można zbudować godząc się na utrzymywanie niepożądanego elementu rasowego i społecznego. Dobro społeczne musi, ich zdaniem, stać ponad interesem jednostki¹⁷.

Oto ilustracja skutków cywilizacji śmierci, przed którą Papież przestrzega także Polaków, a ludzi nauki wzywa do bycia nie tylko sumiennymi pracownikami nauki, ale także ludźmi mądrymi. W kolegiacie św. Anny Papież powiedział słowa, które można by wpisać do kodeksu etycznego pracownika nauki: „W codziennym trudzie pracownika nauki konieczna jest także szczególna wrażliwość etyczna. Nie wystarcza bowiem troska o logiczną, formalną poprawność procesu myślenia. Czynności umysłu muszą być koniecznie włączone w duchowy klimat niezbędnych cnót moralnych, jak szczerłość, odwaga, pokora, uczciwość oraz autentyczna troska o człowieka. Dzięki wrażliwości moralnej zachowana zostaje bardzo istotna dla nauki więź pomiędzy prawdą a dobrem. Tych dwóch spraw nie można bowiem od siebie oddzielać! Zasady wolności badań naukowych nie wolno oddzielać od odpowiedzialności etycznej każdego uczonego. W przypadku ludzi nauki ta odpowiedzialność etyczna jest szczególnie ważna. Relatywizm etyczny oraz postawy czysto utylitarne stanowią zagrożenie nie tylko dla nauki, ale wprost dla człowieka i dla społeczeństwa”¹⁸.

Szczególnym – z wielu racji – polem załamywania się sumienności bez bycia człowiekiem sumienia jest gospodarka wolnorynkowa wpisana w zasady demokratycznego państwa prawa. Wydaje się, że Ojciec Święty bacznie śledzi nasze sukcesy i niepowodzenia na tym polu. Mówiąc o polskim sporze o człowieka pod koniec tego wieku, nie można nie wspomnieć tego wymiaru życia społecznego. Tutaj bowiem bardzo wyraźnie widać, że sumiennosc rozumiana tylko jako techniczna sprawność i zaradność może przynosić gorzkie owoce.

Budując w Polsce demokrację i wolną gospodarkę rynkową prawie wszyscy mamy nadzieję na przezwyciężenie starego systemu, który powodował, że polska praca była chora. Nie podcinając tej nadziei, trzeba sobie jednak zdawać sprawę, iż demokracja i wolny rynek nie mogą zostać dobrze obsłużone

¹⁷ Por. P. C e g i e l s k i, *Wytrzebieni dla dobra wspólnego*, „Gazeta Wyborcza” 10 IX 1997, s. 10.

¹⁸ J a n P a w e ł II, *Spotykamy się w imię wspólnej miłości do prawdy*, s. 62.

bez ludzi sumienia. L. Thurow w rozmowie z J. Żakowskim¹⁹ mówi dobitnie, że demokratyczny kapitalizm zawiera w sobie przynajmniej dwie sprzeczności, które ukazują się wyraźnie w obecnych czasach. Pierwsza to konflikt między demokracją zakładającą równość a rynkiem tworzącym nierówność. Podczas gdy demokracja daje każdemu do ręki jeden głos, rynek promuje inteligentnych i pracowitych. Druga sprzeczność to napięcie między konsumpcją i inwestowaniem. Thurow mówi, że nikt nie potrafi wymyślić, jak wytłumaczyć ludziom, aby inwestowali, gdy jednocześnie promuje się kulturę rozbuchanej konsumpcji. Kryzys, w jakim znajduje się – według niego – nasza cywilizacja, wymaga przywództwa zdolnego przeciwstawić się fali egoizmu.

Wydaje się, że w Polsce niewielu przywódców zastanawia się nad wolnym rynkiem i demokracją w tej perspektywie. Z drugiej strony trochę naiwna jest wiara w przywódców bez wychowywania ludzi sumienia. Właśnie dlatego Papież zachęca Kościół w Polsce, aby był wychowawcą ludzi sumienia i poprzez to kształtował moralność polityki, usuwał lęki przed zjednoczeniem Europy, a przede wszystkim był z wszystkimi, którzy są słabi i biedni. 2 czerwca 1997 roku na legnickim polu Papież mówił: „Zmieniają się [...] czasy, zmieniają się okoliczności, wciąż jednak są pośród nas ludzie, którzy potrzebują głosu Kościoła i głosu Papieża, aby zostały wypowiedziane ich troski, ich bóle i niedostatki. Oni nie mogą się zawieść. Oni muszą wiedzieć, że Kościół był z nimi i jest z nimi, i że Papież jest z nimi; że obejmuje sercem i modlitwą każdego, kogo dotyka cierpienie. Dlatego Papież będzie mówił o problemach społecznych, bo tu zawsze chodzi o człowieka – o konkretną osobę”²⁰.

MĄDROŚĆ WŁAŚCIWA ŚWIĘTYM

Kończąc refleksję o polskim sporze o człowieka pod koniec XX wieku, wypada zapytać o konkretne zadania, które Papież stawia przed Kościołem w Polsce jako miejscem pamięci i miejscem nadziei, w którym wiernie przechowuje się przeszłość i równocześnie stale otwiera człowieka na przyszłość²¹. Z tekstów homilii papieskich dałoby się pewnie ułożyć bogaty program duszpasterski na najbliższe lata. Moim zdaniem nie powinno w nim zabraknąć trzech słów: świętość, mądrość, służba.

Zresztą Papież sam, mówiąc serdecznie o geniuszu Jadwigi, użył określenia: „mądrość właściwa świętym”. W Gorzowie podziwiał najstarszych świadków Chrystusa na polskiej ziemi, a w Gnieźnie pragnął iść szlakiem św. Woj-

¹⁹ Por. *Nowa rewolucja, nowe średniowiecze*, „Gazeta Wyborcza” 27-28 IX 1997, s. 1215.

²⁰ J a n P a w e ł II, *Życie społeczne i praca w świetle wiary*, ORpol. 18(1997) nr 7, s. 20.

²¹ Por. t e n ż e, *Pragnę jeszcze raz podziękować Pani Fatimskiej za ocalone życie*, Homilia w Zakopanem, 7 VI 1997 r., ORpol. 18(1997) nr 7, s. 48.

ciecha, który wziął swój początek niejako w Wieczerniku. W kolegiacie św. Anny wymieniał tych uczonych, którzy na drodze szukania prawdy doszli do szczytów świętości. Świętość dla Jana Pawła II jest nieustannym nasycaniem życia ludzkiego Darem Boga objawiającego się w Jezusie Chrystusie. Jej ślady można spotkać w życiu i dziełach konkretnych ludzi. Dlatego Jan Paweł II tak często beatyfikuje i kanonizuje ludzi, którzy pokazali, że możliwe jest pokonanie naturalnych ograniczeń naszego rozumu i woli. Dlatego jego pedagogika moralna nie martwi się niemożliwością przechodzenia od „jest” do „powinien”, ale polega na wskazywaniu i przypominaniu zrealizowanej wielkości człowieczeństwa.

Wydaje się, że pierwszym zadaniem Kościoła w Polsce jest spojrzenie na wszystkie problemy z takiej właśnie perspektywy. Nie bójmy się powiedzieć, że różnica między człowiekiem sumiennym a człowiekiem sumienia – z chrześcijańskiego punktu widzenia – sprowadza się do o d w a g i ś w i ę t o ś c i. Chrześcijanin to człowiek Bożego działania. Owszem, jego – człowiecze – działanie jest tym bardziej skuteczne, im głębiej wrasta w Boży zamysł i błogosławieństwo. Należy żałować, że wiele sporów toczonych w Polsce po roku 1989 wokół wartości chrześcijańskich nie uwzględniało tego aspektu. Ze strony chrześcijan może za mało było świadectwa miłości, która nie unosi się pychą, nie szuka swego, we wszystkim pokłada nadzieję. Pod koniec wieku i tysiąclecia Kościół Chrystusowy w Polsce uświadamia sobie, że „trzeba wielkiego czynu i wielkiego dzieła”, by kultura otworzyła się szeroko na świętość, pielęgnowała ludzką godność, uczyła obcowania z pięknem²². Wszystko zaczyna się jednak w tajemnicy ducha ludzkiego, który otwiera się w modlitwie, życiu sakramentalnym, adoracji i świętowaniu na Boga. Stąd rola Kościoła jako miejsca budzenia ducha poszczególnych ludzi i całego narodu (narodów).

Świętość buduje mądrość na swoją miarę. Nie dzieje się to wszakże automatycznie. Wydaje się, że Kościół w Polsce ma w tej mierze dużo do zrobienia. Skoro Papież chwalił uniwersytety jako miejsca rodzenia dusz do wiedzy i mądrości²³, to można postulować utworzenie drugiego uniwersytetu katolickiego w Polsce, a także powstanie wydziałów teologicznych na państwowych uniwersytetach. Byłaby to szczęśliwa okazja do wzajemnego ubogacania nie tylko dla ludzi nauki, ale i łatwiejsza okazja do otwarcia teologii na potrzeby współczesnego człowieka. Owocowałyby to przybliżeniem teologii do współczesnych problemów, pozytywną zmianą języka przepowiadania i katechezy. Rozumiała to doskonale św. Jadwiga: wiara potrzebuje kultury i kulturę tworzy; wiara żyje w przestrzeni kultury.

²² Por. t e n ż e, *Życie społeczne i praca w świetle wiary*, s. 22.

²³ Por. t e n ż e, *Spotykamy się w imię wspólnej miłości do prawdy*, s. 61.

W przesłaniu do biskupów z Konferencji Episkopatu Polski Papież powiedział niezwykle charakterystyczne słowa: „Aby właściwie śledzić [...] nauczanie [Soboru Watykańskiego II – I.M.], trzeba koniecznie czerpać wiedzę o nim od znawców różnych dziedzin nauk kościelnych i świeckich, zgłębiając jego treść, zwłaszcza na poziomie Konferencji Biskupów, by z kolei przekazywać je kapłanom i wiernym w formie czystej, zrozumiałej i ułatwiającej rozwiązywanie ich problemów osobistych i społecznych, które pojawiają się w codziennym życiu. [...] Musimy dotrzeć do świata z tym, co Kościół ma najlepszego do zaoferowania, szanując godność osoby ludzkiej i uwrażliwiając na odpowiedzialność przed Bogiem”²⁴.

Wreszcie ostatnie słowo, którym chcemy zamknąć te postulaty: s ł u ż b a. Papież wyprowadza obowiązek służby z Ofiary Chrystusa, w której chrześcijanin nie może uczestniczyć pozostając obojętnym na potrzeby braci. Nie chcemy tutaj jeszcze raz mówić o tych wszystkich przestrzeniach i formach służby społecznej i indywidualnej, o których mówił Papież zarówno w czasie ostatniej, jak i podczas poprzednich pielgrzymek do Polski. Nie ma też potrzeby przypominać dobra, które dzieje się dzięki polskim chrześcijanom. Należy wszakże zwrócić uwagę, że pozostają jeszcze szerokie i wciąż odkrywające się pola, które należy objąć troską służebną. Są to ludzie bezrobotni, stale rosące środowisko uzależnionych, dzieci i młodzież z rodzin dotkniętych nieszczęściem alkoholizmu. Do szeroko rozumianej służby chrześcijańskiej należałoby włączyć więcej inicjatyw wobec młodzieży. Można i trzeba tworzyć szkoły i przedszkola katolickie, parafialne kluby sportowe, rozwijać wymianę młodzieży między parafiami polskimi i zagranicznymi.

Jeśli Ojciec Święty zachęca nas do nieustawania w wysiłku budowania Akcji Katolickiej i Synodu Plenarnego, to tym bardziej do nas należy ukonkretnianie ich działania poprzez wyznaczenie im społecznie ważnych i potrzebnych celów. W przebudowującej się Polsce jest tak dużo konkretnych bólów społecznych, że tworzenie instytucjonalnych form aktywności świeckich powinno zaczynać się od wytyczenia precyzyjnych celów. Papież zachęcał nas w Legnicy: „Każdy człowiek wierzący jest w jakiś sposób odpowiedzialny za kształt życia społecznego. [...] Nie lękajcie się zatem brać odpowiedzialności za życie społeczne w naszej Ojczyźnie. To jest wielkie zadanie, jakie stoi przed człowiekiem: pójść odważnie do świata; kłaść podwaliny pod przyszłość, by była ona czasem poszanowania człowieka; by była otwarta na Dobrą Nowinę! Czyńcie to w jednomyślności, która wyrasta z miłości do człowieka oraz z umiłowania Ojczyzny”²⁵.

²⁴ T e n ż e, *Odpowiedzialność pasterzy za Kościół*, s. 59.

²⁵ T e n ż e, *Życie społeczne i praca w świetle wiary*, s. 22.